

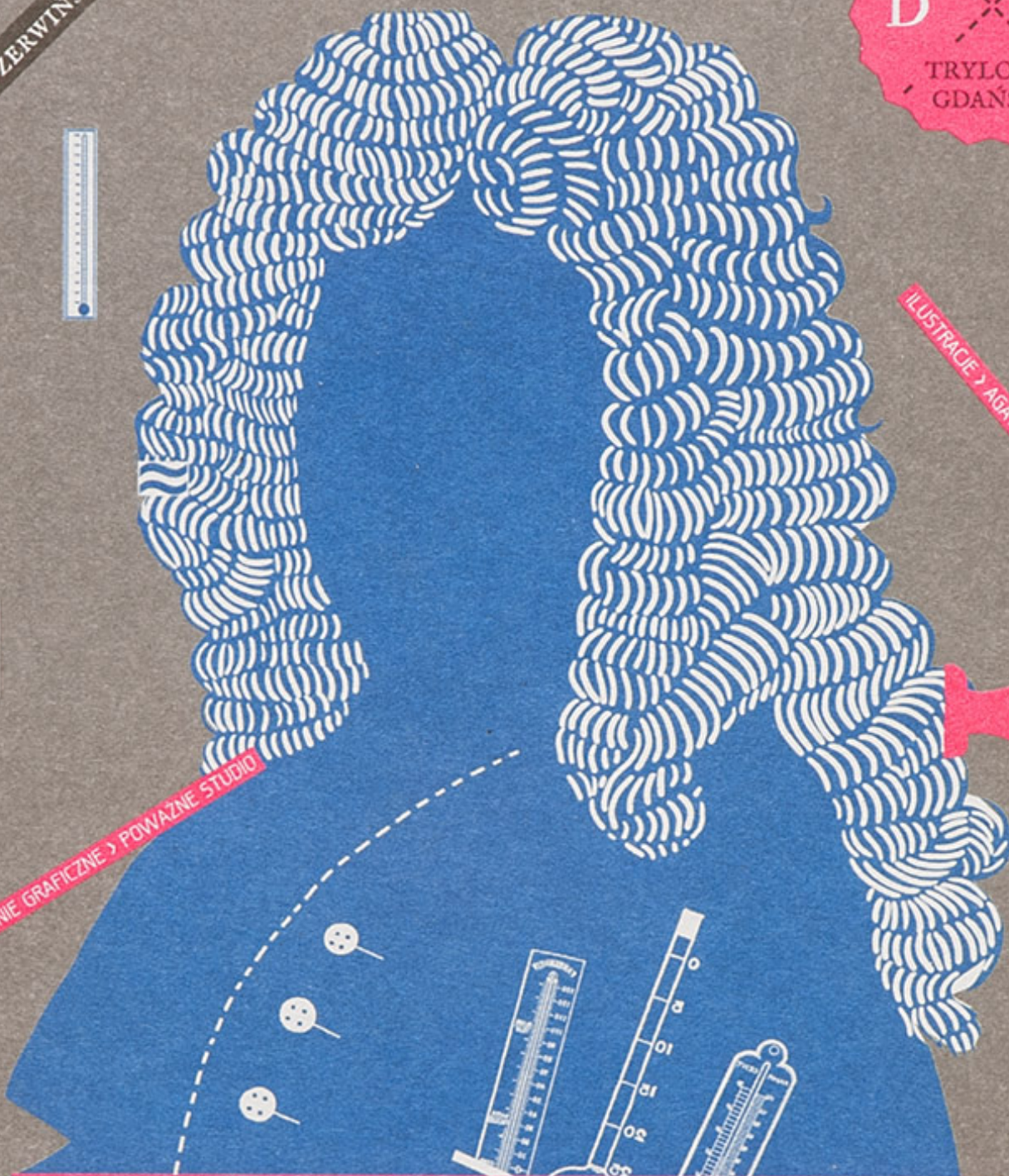
ANNA CZERWIŃSKA - RYDEL

2  
D X F  
TRYLOGIA  
GDAŃSKA

ILUSTRACJE AGATA DUDEK

1  
10

OPRACOWANIE GRAFICZNE POWAŻNE STUDIO



CIEPŁO - ZIMNO  
ZAGADKA FAHRENHETTA



## Rozdział VI

---

### *Decyzja ojca chrzestnego*

Willem, który posłusznie, aczkolwiek niechętnie zapisywał opowieść swojego klienta, poczuł teraz wzruszenie.

„W tak młodym wieku... Stracić nagle oboje rodziców. Toż to najprawdziwsza tragedia. Smutne miał życie ten biedak”.

Spojrzał na leżącego Daniela Gabriela Fahrenheita i zapytał:

– Kto przygarnął do siebie sieroty?

– No właśnie... W tym właśnie miejscu rozpoczyna się najsmutniejsza część mojej historii – wychrypiał mężczyzna. – Dla porządku wróćmy jednak do domu przy ulicy Ogarnej. Zgromadzili się tam przyjaciele i współpracownicy mojego ojca. Stół był nakryty odświętnie – jak to po pogrzebie. Zastawiony mięsami, pasztetami, chlebem i owocami. Nie tknęliśmy niczego. Przedstawiciel Rady Miejskiej przemówił i w kwiecistych słowach opisał nasze nader rozpaczliwe położenie. Nie miał kto się nami zaopiekować. Nie było żadnych żyjących krewnych ani ze strony matki, ani ze strony ojca. Ustalono zatem, że naszymi sprawami zajmować się odtąd będą wyznaczeni przez burmistrza trzech specjalni kuratorzy. Pierwszą decyzją, jaką podjęli, było rozdzielenie nas i umieszczenie u rodziców chrzestnych – każdy miał trafić do innego domu. Tak też się stało.

– Ależ to okrutne! – wykrzyknął Willem. – Nie dość, że straciliście połowę rodzeństwa, oboje rodziców, to jeszcze zostaliście rozłączeni! Jak można było podjąć tak bezduszną decyzję!

– Niech pan mi wierzy, że można zrobić to w poczuciu najwyższej troski i dobroczynności. My, jako nieletni, nie mieliśmy nic do powiedzenia. Może pan sobie tylko wyobrazić, jak przebiegało nasze pożegnanie. Obiecaliśmy za wszelką cenę nie zrywać ze sobą kontaktu. Przysięgliśmy sobie nawzajem, że kiedyś będziemy razem.

– A kto zaopiekował się panem?

– Trafiłem do domu samotnego mężczyzny, mojego ojca chrzestnego, rajcy<sup>‡</sup> Gabriela von Bömmeln. Był on człowiekiem majątnym, ale zamkniętym w sobie, nieokazującym uczuć, nienawykłym do najmniejszego nawet przejawu jakiegokolwiek ciepła. W jego domu spędziłem sześć miesięcy. Wystarczająco dużo, żeby poczuć silną niechęć do pana Gabriela, zbyt mało, żeby przyzwycząić się do nowego losu. Po upływie tego czasu mój ojciec chrzestny wezwał mnie do siebie.

– Danielu – oznajmił suchym głosem. – Pojedziesz do Amsterdamu na naukę zawodu kupieckiego.

– Jak to?! – wykrzyknąłem. – Przecież od nowego roku miałem podjąć naukę w Gimnazjum Akademickim i studiować medycynę! Ojciec mi to obiecał!

– Nie wiem, czy byłeś łaskaw zauważyć, że twój ojciec od sześciu miesięcy nie żyje – głos pana Gabriela był lodowato zimny, a ja na zimno byłem zawsze uczulony. – Teraz inni, specjalnie wyznaczeni do tego ludzie, decydują, co dla ciebie najwłaściwsze. I oni uznali, że będziesz się uczył na kupca. Postanowione! – podkreślił jeszcze, gdy spróbowałem otworzyć

---

<sup>‡</sup> rajca – urzędnik miejski, członek Rady Miasta

usta, żeby zaprotestować przeciwko tak jawnej niesprawiedliwości.

I stało się. Musiałem wyjechać w nieznane.

– Czym pan podróżował? Statkiem?

– Mój ojciec chrzestny był niezwykle oszczędny. Obliczył, że podróż statkiem będzie zbyt kosztowna. Wysłał mnie więc do Amsterdamu pojazdem pocztowym.

Być może z powodu wspomnień, które nagle odżyły z wielką mocą, a może ze względu na postępujące osłabienie Fahrenheit znowu zamilkł. Willem natomiast pomyślał, że rzeczywiście smutna jest ta opowieść jego klienta, ale – prawdę mówiąc – coraz ciekawsza.

## Rozdział VII

---

### *Amsterdam*

– Podróż wozem pocztowym z Gdańska do Amsterdamu trwała czternaście dni – odezwał się nagle Daniel Gabriel. – To była moja pierwsza tak daleka wyprawa. Myślałem, że będzie dla mnie przygodą. Ale szybko przekonałem się, że tak nie jest. Drogi były wyboiste, powozem trzęsło na wszystkie strony. W środku panował okropny zaduch i było ciasno. Część drogi przejechałem więc, siedząc obok woźnicy. Zatrzymywaliśmy się w najtańszych przydrożnych karczmach, gdzie jedzenie było podłe, a towarzystwo niebezpieczne i hałaśliwe. Dla mnie, przyzwyczajonego do czystej pościeli i regularnego jedzenia, było to nie do zniesienia. Płakałem każdej nocy, tęskniąc za rodzicami, rodzeństwem i bojąc się tego, co nadejdzie. Nie znałem języka, nie miałem pojęcia o mieście, do którego zdążałem, a przede wszystkim bolało mnie to, że ktoś bezdusznie podjął decyzję, która miała zaważyć na całej mojej przyszłości.

– Ale przecież nie został pan w końcu kupcem? – wtrącił niecierpliwie Willem.

– Ależ zostałem! Tylko nigdy nie wykonywałem tego zawodu. Nie uprzedzajmy jednak faktów. Musi pan pisać wszystko po kolei – upomniał notariusza Fahrenheit.

– Dobrze, już dobrze – burknął prawnik i umoczył pióro w atramencie. – Cóż zatem wydarzyło się dalej?

– Przyjechałem do Amsterdamu. Co to było za miasto! W porównaniu do Gdańska wydało mi się ogromne! Bardzo mi się podobały jego kanały, uliczki, domy, a najbardziej zegary

miejskie, które na każdą godzinę wygrywały całe koncerty. Z pismem polecającym od mojego ojca chrzestnego trafiłem do kontrahenta ojcowskiej firmy – Hendrika van Beuningena. Zajmował się on handlem bałtyckim.

– Najważniejsze, żebyś szybko nauczył się języka – powiedział.

Rektor w szkole chwalił moje postępy w nauce łaciny i często mówił, że mam wrodzone zdolności do języków. Rzeczywiście, okazało się, że nie mam wielkich kłopotów z opanowaniem języka holenderskiego, który jest podobny do niemieckiego. Pan Hendrik okazał się zacnym człowiekiem, choć tak zajęty był pracą, że niewiele miał czasu na zajmowanie się moją osobą. Pomimo tego w jego domu doznałem więcej ciepła niż u ojca chrzestnego. Od początku ze wszystkich sił starałem się jak najpilniej uczyć tego, co mi kazano, mimo że od razu poczułem niechęć do zawodu kupca. Jakie to było nudne! Całe dni trzeba było spędzać w kantorze – ciemnej i dusznej izbie umeblowanej ciężkimi sprzętami. W szafach i kufrach zamkniętych na solidne zamki leżały pieniądze z całego świata. Trzeba było umieć się nimi posługiwać – przeliczać, zamieniać, kalkulować i wszystko to robić w pamięci, bo honorem dobrego kupca było jak najrzadziej korzystać z liczydła. Nie należało to do łatwych zadań – w każdym kraju, z którym kupiec prowadził interes, kursowały inne pieniądze, a często obowiązywały też różne miary i wagi. Dopiero wtedy zobaczyłem, jak niepełna była moja nauka w Szkole Mariackiej. Owszem, znałem łacinę, umiałem cytować z pamięci całe fragmenty Pisma Świętego, potrafiłem też śpiewać chorały i psalmy, ale z rachunkami miałem wielkie kłopoty. Muszę przyznać, że dzięki terminowaniu w kantorze kupieckim nauczyłem się biegle liczyć

i przeliczać różne miary, wagi i objętości, co bardzo przydało mi się w późniejszej pracy.

– Danielu – pan Hendrik pierwszego dnia poinstruował mnie o moich nowych obowiązkach. – Będziesz uczniem w kantorze. Jeśli chcesz w przyszłości zostać dobrym kupcem, musisz posiadać wiele umiejętności. Żeby odnieść sukces w tym fachu, trzeba być człowiekiem otwartym, zorientowanym w świecie, znać ludzi i ich obyczaje w różnych krajach, biegle władać różnymi językami, wiedzieć, które towary poszukiwane są w danym miejscu, a które można tam korzystnie sprzedać. Najlepsi kupcy muszą rozeznawać się w odmianach zboża i rodzajach sukna, na oko rozróżniać wszelkie gatunki ryb, po zapachu i kolorze poznawać pochodzenie wina, wybierać najlepsze korzenie, bakalie, owoce, oliwę, futra i wiele innych towarów. Jeśli chcesz przeprowadzać korzystne transakcje, musisz biegle znać rachunki, umieć kalkulować ceny, obliczać ułamki i procenty. Na koniec kupiec musi znać się również na astronomii i gwiazdach – one bowiem służą za przewodniczki statkom w ich podróżach.

– Postaram się nie zawieść pańskich oczekiwań – powiedziałem tylko, a w duchu pomyślałem, że oto nadeszły ciężkie dla mnie czasy.

Fahrenheit westchnął i przymknął oczy.

– Czy mógłby pan nalać mi jeszcze kapeczkę tego wybornego piwa, które pan przyrzędził? – zapytał po chwili. – Rozgrzało mnie wtedy znakomicie.